

LIST gwarancyjny sieciarzy gdyńskiej „Arki“

Na wezwanie brygady Jerzego BLEWAŃSKI z WPT „Arki“ o podejmowanie listów gwarancyjnych, sieciarze „arkowscy“ zwołali w dniu 22 maja naradę, na której pierwsza zgłosiła się do podpisania listu gwarancyjnego sieciarka Agnieszka TRUN.

„Zobowiązujemy się nie wypuścić do eksploatacji ani jednej sieci wybrakowanej“ — brzmi hasło listu gwarancyjnego sieciarni. Pod tym hasłem wzywają arkowcy wszystkie sieciarnie Wybrzeża do współzawodnictwa.

Edward WÓJCİK
korespondent

„Barka“ poprawia wyniki

Podczas, gdy pierwszą dekadę maja „Barka“ w Kołobrzegu zakończyła wykonaniem planu połowów w 26,5 proc., przy czym tylko jeden kuter „Koł 28“ Kazimierza MARKOWICZA miał wówczas wykonane 46,5 proc., dwie i pół dekady maja (do 25 maja włącznie) przedsiębiorstwo to zakończyło wykonaniem 80 proc. z tym, że miesięczny plan połowów wykonało i przekroczyło już 8 kutrów.

Na pierwszym miejscu w dalszym ciągu utrzymał się „Koł 28“ młodego, ambitnego szypa Kazimierza Markowicza wykonując 127 proc. planu.

Nie wiele mniej od Markowicza ma Rudolf MAZUR z „Koł 42“ (119,3 proc. planu miesięcznego).

Ostatnie zaciągi rybaków, a w szczególności Markowicza i MAŁOLEPSZEGO na łowisku M-10, na którym z jednego holu wyciągali 35–40 skrzyń, pozwoliły osiągnąć przedsiębiorstwu w końcowym wyniku 98,5% wykonania planu majowego.

RYBAK MORSKI TYGODNIK CZASOPISMO PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA

NR 23 (36) GDYNIA, 1–7 CZERWCA 1953 R. CENA 40 GR

Skierować uwagę na jakość w nadchodzącej kampanii śledziowej

Dotychczas jeszcze w pracy przedsiębiorstw połowowych nie widać realizacji założeń walki o poprawę jakości dostarczanej ryby. Pierwsze kroki w tym kierunku zostały co prawda zrobione w myśl wytycznych uchwały Prezydium Rządu z dnia 4 marca, traktującej „O produkcji złej jakości“. Ponadto zgodnie z wytycznymi Uchwał Prezydium Rządu z dnia 4. lutego 53 r. i z dnia 14 lutego 53 r. wprowadzono specjalny system premiowania rybaków z tytułu dostaw surowca w wyższej klasie jakościowej, zobowiązano rybaków do patroszenia części połowu z rejsów wielodniowych zorganizowanych również rozwijające się coraz wyraźniej współzawodnictwo w walce o jakość dostarczanej ryby. Jest to już niewątpliwie coś, ale bynajmniej nie wszystko, co trzeba zrobić, by zapewnić zwycięstwo w walce nie tylko o ilość ale i jakość produkcji.

Stabilizacja stosunków rynku wewnętrznego, racjonalne zaopatrywanie ludności w artykuły

spożywcze o dużej rozpiętości asortymentowej wymaga dzisiaj od pracowników rybołówstwa znacznie więcej. Podczas gdy cały przemysł żywnościowy w naszym kraju dokłada starań, by produkty żywnościowe były dostarczane konsumentowi w jak najlepszej jakości, rybołówstwo morskie musi również zabezpieczyć w pełni wykonanie swych planów produkcyjnych w nadchodzącej kampanii śledziowej nie tylko pod względem ilościowym, lecz także najwyższej jakości.

Kampania śledziowa w okresie swej maksymalnej wydajności połowowej zbiega się z okresem największych upałów. Czy przygotowania do zapewnienia najwyższej świeżości złowionej rybie jak i produktowi rybnemu w tym okresie zostały już poczynione? Niestety — jak dotąd obserwujemy — w przeważnej mierze nie.

A przecież łatwo sobie przypomnieć ten sam okres roku ubiegłego, kiedy kierownictwa

Jednym z głównych czynników warunkujących dobre wyniki połowów, jest należyte zaopatrzenie we właściwy sprzęt i narzędzia połowu.

Przed nadchodzącym okresem wydajnych połowów śledzia na Morzu Północnym sieciarnia przedsiębiorstwa „Dalmor“ produkuje włoki trawlerowe w zdwojonym tempie. Dzielne sieciarki rozumieją dobrze, że od ich wysiłku zależy bardzo dużo, zależy wykonanie planu rybołówstwa dalekomorskiego. Dlatego też wszystkie pracują ze wzmoczoną wydajnością osiągając ogółem ponad 150 proc. planów.

Na czoło wśród sieciarek zdecydowanie wybija się Elżbieta KUJAWA, osiągając ostatnio przeciętnie 250 proc. normy.

Fot.: M. Syrowatko



wszystkich przedsiębiorstw również uważały, że wszystko jest już należyte przygotowane.

Na podstawie doświadczeń z zeszłorocznych błędów można jednak dokładnie stwierdzić, jak powinniśmy się przygotować do walki o jakość.

Przed wszystkim stan sanitarny jednostek połowowych jest jeszcze ciągle niedostateczny. Trzeba więc zacząć od utrzymywania należytej czystości na kuterach i trawlerach dalekomorskich. Wszystkie jednostki winny zostać poddane szczegółowej dezynfekcji przed czynnym udziałem w letniej kampanii śledziowej oraz otoczone nadzorem w trakcie jej trwania, by warunki sanitarne utrzymywane były nadal przez załogi.

Fabryki lodu muszą być zaopatrzone w wystarczające ilości zapasów lodu, a usługi ładowe muszą przygotować rybakom odpowiednią ilość czysto wymytych beczek i skrzyń. Ekipy wyładunkowe powinny być dokład-

nie pouczone jak należy się obchodzić z rybą podczas wyładunku, by nie powtarzało się nadal rozbijanie skrzynek i kaleczenie ryby.

Hale muszą być również doładnie uporządkowane i zdecydowanie dla zapewnienia na prawdę higienicznego przerobu i manipulacji rybą.

Konieczne jest doprowadzenie — i to jak najszybsze — do należytej czystości takich obiektów portowych, jak molo, pirsy wyładunkowe, rampy, hale wraz z urządzeniami, chłodnie i zamrażalnie oraz miejsca łączące zabudowania portowe. Trzeba również doprowadzić sprzęt i urządzenia do pełnej gotowości eksploatacyjnej, by powstawanie awarii nie tworzyło „korków“ w odbiorze lub przetwórstwie, co powoduje naturalnie obniżenie jakości większej lub mniejszej partii ryby lub produktów.

Palącą na przykład dla bazy w Swinoujściu sprawą jest oddanie w terminie do eksploatacji basenów śledziowych, gdyż wkrótce już baza ta będzie musiała przyjmować nie tylko jak dotychczas śledzie w beczkach morskich lecz również duże wyładunki śledzi świeżych z lodu, które wymagać będą masowego solenia. Trzeba o tym pamiętać.

Wszystkie większe bazy środkowego i zachodniego Wybrzeża winny opracować szczegółowe harmonogramy spodziewanych wyładunków śledzia tak, by w trakcie kampanii mogły się one odbywać w sposób planowy i rytmiczny, zapewniający ciągłość produkcji w przetwórnich oraz właściwe i pełne wykorzystanie siły roboczej, bez obawy jednak niebezpiecznych dla jakości załadowań.

PPIUR „Kuter“ w Darłowie winien przygotować do eksploatacji przetwórnice w porcie połowowym.

Dopiero wszechstronne przygotowanie baz przez przedsiębiorstwa usługowo-połowowe wraz ze stałe potęgującym się współzawodnictwem załóg jednostek rybackich o podnoszenie jakości dostarczanej ryby, o właściwą jej konserwację, o najbardziej higieniczne warunki jej składowania i wyładunku — zapewnić mogą zwycięstwo w walce o jakość.

Najwyższy czas, by wszystkie omówione przygotowania zostały dokonane.

Rybacy spółdzielni „Front Narodowy“ winni wzmóc troskę o plan

Mimo możliwości rytmicznego wykonywania planów produkcyjnych, spółdzielnia „Front Narodowy“ w Górkach Wschodnich już od dłuższego czasu zalega z realizacją swych zobowiązań wobec Państwa. Wielu szypów i rybaków nie przejmując się po prostu swymi zadaniami, trwoniąc czas na hulankach i zajęciach czysto „prywatnych“.

Rada Zakładowa „Dalmoru“ pomaga swym pracownikom

Do Redakcji naszej wpłynął list ob. Juliany PURZYCKIEJ, w którym pisze ona:

„Jestem niezmiernie wdzięczna Radzie Zakładowej PPD „Dalmor“ za przyjęcie mi z natychmiastową pomocą w czasie choroby. W ciągu 24 godzin dostarczono mi bowiem niezbędnych zastrzyków, które przyczyniły się do usunięcia ciężkich dolegliwości. Jednocześnie udzieliło mi w równie krótkim czasie zapomogi pieniężnej, mimo, iż męża mego, który powinien o to wystąpić, nie było w tym czasie w Gdyni. Jest to dowód niebiurokratycznego podejścia do pracownika i świadczy o tym, iż żony rybaków mogą być spokojne o los swój i swych dzieci w czasie pobytu ich mężów w morzu.

Serdecznie dziękuję tą drogą w imieniu swoim i męża przedstawicielce Rady Zakładowej „Dalmoru“ za pełne życzliwości i zrozumienia podejście do mej prośby“.

Julanna Purzycka
Gdynia, Kasztelańska 5/1

Obywatelski stosunek do własności społecznej

Jednakże są tacy, którzy rozumieją swe obowiązki. Ci wykonują plany, wykazując wyraźnie, że nie żadne względy obiektywne, a tylko bumelantstwo jest przeszkodą w wywiązywaniu się z zadań. I z tych rybaków winny wszystkie załogi „Frontu Narodowego“ brać wzór. Są to: załoga kutra „Łeb 27“ z szyprem Henrykiem ZYBERTEM, która do 26 maja wykonała już — 100,6 proc. planu i załoga kutra „WSG 16“, jedyna, jaka wykonała plan pierwszego kwartału.

Jan CHRUPEK

Obywatelski stosunek do własności społecznej

W kwietniu br. załoga kutra „Gdy 18“ z szyprem Michałem SOŁONCZYKIEM z Gdyni znalazła na Zatoce Puckiej rekwizy docelowy, zgubiony przez samolot ćwiczebny. Rybaczy zwrócili się do Marynarki Wojennej i rekwizy wraz z linką przekazali odpowiedniej jednostce.

Obywatelski stosunek rybaków do własności społecznej zasługuje na pełne uznanie.

Z ostatniej chwili

Pierwsze wiadomości z Serwisu

Plan na miesiąc maj wykonany został:

przez PPIUR „Arka“ w 105,3%
przez PPIUR „Barka“ w 98,5%
przez PPD „Dalmor“ w 81,1%
przez PPIUR „Kuter“ w 136,3%
przez PPIUR „Korab“ w 126,9%

przez spółdzielczość w 85,0%
przez rybaków indywid. w 80,1%.

Ogółem plan wykonano w 87 procentach, w tym rybołówstwo państwowe w 97,7 proc.

Komentarz w następnym numerze.

Rybak szukający książki

Często w „Dniach Oświaty, Książki i Prasy“ słyszało się takie np. zdania:

- Jest „Syn rybaka“?
- Chciałbym dostać coś Nowerlego.
- Macie „Jak hartowała się stal“?

Stowa te padały przy stoiskach z książkami w porcie rybackim w Gdyni, w świetlicach, bibliotekach, punktach sprzedaży książek, zwracano się z nimi do t. zw. ruchomych kolporterów. Pytano się o książki młodzieżowe lub o tematykę morską, czy też szukano popularno-naukowych broszur.

Czarne od smaru ręce pieczętowiec zawijały w papier kupioną książkę, a oczy z ciekawością przeglądaly tytuły i rycin okładek. Losy loterii książkowej szybko znikaly z tekturowych kartonów — co chwilę ktoś z uśmiechem chował za pazuchę wygraną książkę.

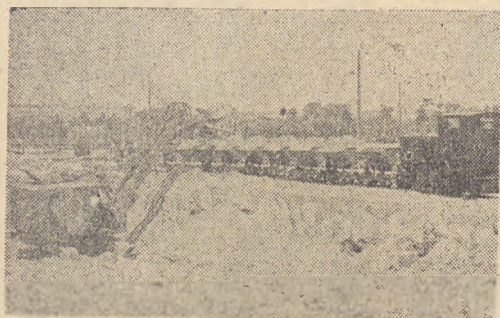
Jak wszędzie w Polsce, tak i wśród rybaków tegoroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy“ przeszły pod znakiem imprez artystycznych i kolportażu książek. Przede wszystkim sprzedaż książek przy stoiskach kolporterskich cieszyła się dużym powodzeniem. Dla przykładu możemy przytoczyć fakt, że stoiska Morskiego Urzędu Rybackiego w Gdyni oraz „Arki“ i „Dalmoru“ sprzedały w ciągu czterech dni kilkadziesiąt tomów książek na sumę paru tysięcy złotych. Książka docierała nawet na statki, gdyż „ruchomy“ kolporter „Dalmoru“ ob. SWIDNICKI rozsprzedał na jednostkach dalekomorskich również kilkadziesiąt książek.

W wioskach i osadach rybackich punkty kolportażu zostały zorganizowane przez szkoły i miejscowe instytucje wraz z Gminnymi Spółdzielniemi „Samopomoc Chłopska“. Dużo książek sprzedali listonosze. Jednym słowem — książka „szła“ pod strzechy chat.

Najbardziej radosnym jednak jest to, że nie książka dziś szuka człowieka, lecz odwrotnie — człowiek poszukuje książki. Potwierdzeniem tego mogą być setki, a nawet tysiące książek sprzedanych wśród rybaków i pracowników ładowych w rybołówstwie. A przecież przed wojną właśnie wśród rybaków (najbardziej zaniedbany kulturalnie odcinek) książka była luksusem. Jeżeli zaś znalazła się w domu rybaka, to przeważnie przywiózł ją ze sobą „leśnik“.

Radosny marsz książek, oświaty i prasy zmienia życie ludzi, pozwala lepiej, wydajniej pracować i przyspiesza realizację śmiatych planów budowy socjalistycznej przyszłości.

Poszukiwanie przez rybaków książek jest dziś tak normalnym zjawiskiem, jak normalnym zjawiskiem jest kształcenie się młodzieży robotniczo-chłopskiej i rybackiej na wszystkich wyższych uczelniach Polski.



Wykop pod fundamenty budynku przy pomocy potężnego ekskawatora.

Zdjęcia: CAF — Seko, Szyperko, Trymiński.

Nowa Huta

symbol naszych osiągnięć w walce z zacofaniem

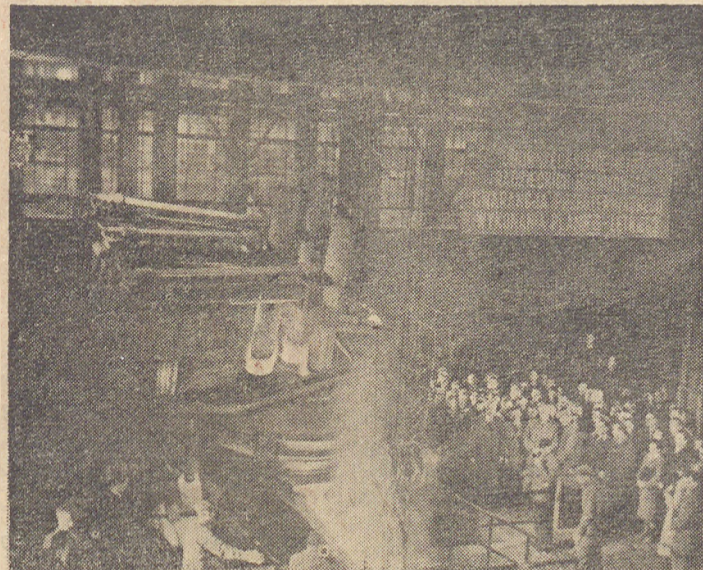
Jeszcze niedawno, przed kilkoma laty zaledwie, żółciły się tu łany mizernego zboża, zielony kartofliska. Wśród pól i łąk wiodła swój cichy, szary żywot wioska podkrakowska wioska o nazwie, jak symbol wczorajszego zacofania, wczorajszej bezmłodziejskości polskiej wsi. Nazwa ta brzmiała: Mogiła.

Dziś próżno byś szukał śladów wsi Mogiła. Na miejscu dawnych pól, łąk i krytych słomą chat wyrosły jasne, słoneczne bloki mieszkalne trzydziestotysięcznego, a jutro — stutysięcznego miasta. Obok, na przestrzeni 500 hektarów — będącej jednym ogromnym placem budowy — wyrastają w szybkim tempie hale, piece i kominy potężnego kombinatu hutniczego. Miasto i kombinat noszą wspólną nazwę, stanowiącą symbol naszych osiągnięć w walce z zacofaniem gospodarczym, w walce o zbudowanie socjalizmu. Nazwa ta brzmi: „Nowa Huta”.

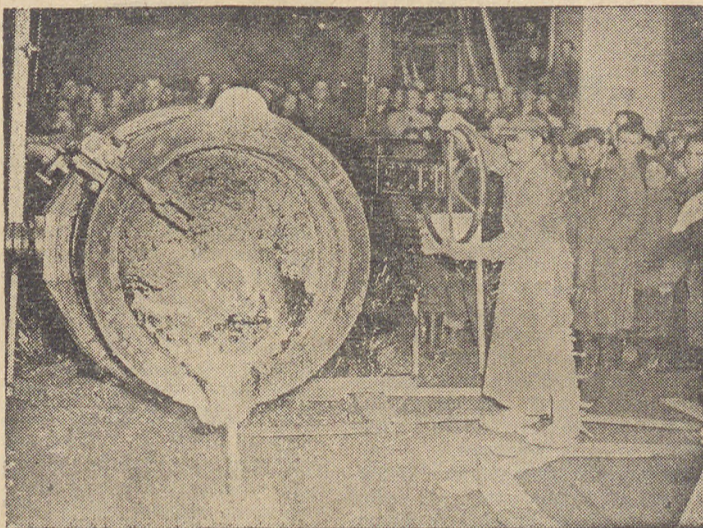
Takie tempo i taka skala nie są jeszcze znane w historii naszego kraju: zaledwie w 1948 roku zawarliśmy niezwykle korzystną umowę ze Związkiem Radzieckim, który na dogodnych warunkach kredytowych zobowiązał się dostarczyć nam całkowitą dokumentację techniczną i ekonomiczną oraz kompletne wyposażenie techniczne dla wielkiego kombinatu hutniczego. Zaledwie pięć lat minęło od czasu, kiedy na mogińskich polach zjawili się radzieccy projektanci, najwybitniejsi specjaliści, twórcy projektów legendarnych już dziś budowli radzieckich „pięciolatek”. Zaledwie przed czterema laty pierwsi robotnicy wielkiej budowy, przybywszy ciężarówkami z pobliskiego Krakowa, ustawili na polu — wśród szumującego ciego żywca — pierwsze drewniane baraki. Zaledwie przed czterema laty pierwsze łopaty junaków SP zagłębiły się w mogińskiej jałowej ziemi, a przybyłe im w sukurs radzieckie kopaczki i spychacze zaczęły szybko zmieniać krajobraz podkrakowskiej wsi.

A dziś? Dziś do Nowej Huty, która w swym wzroście coraz bardziej przybliża się do przedmieść Krakowa — wiedzie ruchliwa arteria, którą co trzy minuty suną tramwaje. Miasto z dnia na dzień rozleglejsze i piękniejsze cieszy oczy widokiem prostych, szerokich ulic, wielkich sklepów i nowoczesnych, wygodnych bloków mieszkalnych. Dziwne to co prawda miasto — obok wielopiętrowych domów rosną tu i tam łany zboża, a wzdłuż asfaltowych ulic ciągną się jeszcze gdzieś na krawędziach kartofliska. Ale gdy się pomyśli, że przed czterema laty nie było tu nic poza wiekowymi chatkami Mogiły — nie trudno wyobrazić sobie niedaleką wizję stutysięcznego, robotniczego, socjalistycznego, najpiękniejszego w Polsce miasta.

Wraz z miastem rosną poszczególnie obiekty kombinatu hutniczego. Uruchomione już zostały olbrzymie warsztaty mechaniczno-remontowe i największe w Polsce odlewnie żeliwa. O ogromie tych — pomocniczych jedynie — działów niech świadczy choćby fakt, iż kubatura rejonu mechaniczno-remontowego jest 2,5 raza większa od ogólnej kubatury wybudowanych w ciągu kilkunastu lat w okresie międzywojennym obiektów portu gdańskiego. Pracuje już centralna zbrojarnia i ciesielnia oraz wiele innych obiektów niezbędnych



Uruchomienie pieca stalowni w Nowej Hucie.



Pierwszy elektryczny piec stalowniczy. — Spust stali.



Fragment jednej z wykończonych dzielnic mieszkaniowych w Nowej Hucie.

alu planowej realizacji tak wielkiego zamierzenia, jakim jest budowa gigantycznego kombinatu. Wstępne stadium prac jest już na ukończeniu... Budowniczość Nowej Huty przystąpiła do zasadniczej pracy — uruchamiania podstawowych wydziałów produkcyjnych: siłowni, koksowni, wielkich pieców, pieców martenowskich i walcowni. I choć w tej chwili rejon wielkich pieców to jeszcze chaos żelazobetonu, wykopów i ogromnych cylindrów z grubej blachy stalowni, to płatanina dziwnych konstrukcji, siłownia to ażurowa sieć ze stali uwieńczona słumetrowym kominem, a walcownia to po prostu rozkopany kran pomiędzy oziminami — do końca Planu Sześcioletniego większość tych obiektów zostanie uruchomiona. Ruszą wielkie piece, 5-krotnie większe od tych, jakie dominowały w naszym hutnictwie przedwojennym a wymagające pięciokrotnie mniejszej obsługi; rozpocznie swą produkcję koksownia; poleje się płynna stal z pieców martenowskich, kilkakrotnie większych od posiadanych przez nas obecnie; rozpocznie swą pracę największa na świecie walcownia — zgniatacz i wspaniała zautomatyzowana walcownia blachy. A obok tych zasadniczych obiektów zadymią kominy szeregu zakładów, nierozzerwalnie z hutą związanych

i w skład kombinatu wchodzących: materiałów ogniotrwałych, cementowni, zakładów chemicznych, zakładów mechanicznych.

O dniu rozpalenia pierwszego wielkiego pieca możemy mówić już niemal w czasie teraźniejszym. Dotychczasowe wyniki pracy budowniczych Nowej Huty, dzielnych pracowników „Mogoty”, „Elektrobudowy” i dziesiątków innych przedsiębiorstw budujących naszego giganta, wielki wkład pracy brygad SP-owskich — gwarantują, że terminy zostaną dotrzymane.

Nie ma w kraju potężniejszej inwestycji; nie ma inwestycji, która by w takim stopniu jak Nowa Huta zaważyła na wzroście naszego potencjału gospodarczego, naszej przyszłości. Nowa Huta będzie jednym z największych obiektów tego typu na świecie, produkować będzie więcej stali i żelaza, niż produkowały wszystkie przedwojenne huty polskie łącznie. Nie zabraknie już stali i żelaza naszym fabrykom i stoczniom. Nie zabraknie żelaza i stali na statki i parowozy, obrabiarki i traktory, maszynki i narzędzia rolnicze. Uczyni milowy krok ku celowi do którego zdążamy, celowi, którego imię — Socjalizm.

Przegląd wydarzeń MIĘDZYNARODOWYCH

W ANGII ROZSZERZA SIĘ RUCH W OBRONIE POKOJU

Jednodniowy Ogólnoangielski Kongres w Obronie Pokoju, który odbył się w ubiegłym miesiącu w Manchester, stał się prawdziwą trybuną narodu angielskiego. Podczas, gdy w poprzednich dorocznych konferencjach obrońców pokoju w Anglii brało udział 500—600 delegatów, w obecnym kongresie uczestniczyło ponad tysiąc delegatów, przybyłych ze wszystkich krańców kraju.

W pracach Kongresu m. in. wzięli udział wybitny uczony angielski Bernat i laureatka Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami” Monika Felton.

Angielski działacz postępowy, prawnik D. N. Pritt, wygłaszając zasadniczy referat na Kongresie powiedział, że w Anglii ruch w obronie pokoju rozszerza się, że żądanie uregulowania rozbieżności między wielkimi mocarstwami w drodze rokowań rozlega się z coraz większą siłą. D. N. Pritt wypowiedział się za tym, by rząd angielski niezwłocznie zaproponował wielkim mocarstwom wszczęcie rokowań.

W dyskusji wszyscy dali jednomyślny wyraz swemu dążeniu do trwałego pokoju. Domagali się oni natychmiastowego zawarcia pokoju w Korei, zaprzestania wojny w Vietnamie i na Malajach, położenia kresu „zimnej wojny”.

Kongres uchwalił deklarację, wzywającą wszystkich Anglików, niezależnie od ich przekonań politycznych i wierzeń religijnych, do „uporczywej walki o natychmiastowe zaprzestanie wojny w Korei i przeprowadzenie rokowań pokojowych, do walki wszelkimi możliwymi sposobami — w organizacjach związkowych i spółdzielczych, w partiach politycznych, w kościołach, fabrykach, instytucjach, kopalniach, w miastach i wsiach — tak, aby rząd i wszyscy przywódcy wiedzieli, że taka jest wola narodu i że każda ich szczerza akcja w walce o pokój cieszy się poparciem narodu”.

Kongres nakreślił praktyczne drogi i środki organizowania w Anglii walki w obronie pokoju.

PO PODROŻY DULLESA

Odbyta ostatnio podróż sekretarza Departamentu Stanu USA Foster Dullesa w towarzystwie Harolda Stassena i całego sztabu ekspertów po krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu, wywołała tam falę protestów przeciwko próbom wciągnięcia tych krajów do agresywnych bloków.

W krajach arabskich demonstracje ludności przebiegały pod hasłami walki przeciwko planom utworzenia tzw. „dowództwa Środkowego Wschodu”, które, jak wiadomo, przewidują rozlokowanie na terytorium tych krajów sił zbrojnych i sztabów bloku anglo-amerykańskiego oraz utworzenie i rozszerzenie sieci baz wojskowych mocarstw zachodnich. Demonstranci nieśli transparenty, na których widniały hasła: „Precz z agresywnym paktem wspólnej obrony”, „Kraje arabskie dla Arabów”, „Nikt poza Arabami nie ma prawa rozstrzygać problemów arabskich”.

Również we wszystkich większych miastach Indii odbyły się potężne wiece protestacyjne. W czasie demonstracji doszło do starć z policją.

Prasa krajów arabskich wskazuje w związku z podróżą Dullesa na zaostreżenie się sprzeczności anglo-amerykańskich na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Ukazujący się w Bejrucie dziennik „As Sahara” pisze, że „Anglicy zamierzają stworzyć system „wspólnej obrony”, obejmujący jedynie kraje arabskie pod swoim bezpośrednim kierownictwem. Amerykanie natomiast dążą do stworzenia bloku składającego się z krajów arabskich, Izraela i Turcji. Amerykański plan dowództwa Środkowego Wschodu — pisze dalej dziennik — zmierza do osiągnięcia za jednym zamachem dwóch celów: sprzęgnięcia tego bloku z paktem północno-atlantyckim i podjęcia w najbliższej przyszłości próby utworzenia nowego bloku „afrykańskiego”, który obejmowałby Libię, Tunis, Algier, Marokko i Hiszpanię. Zorganizowanie tego bloku — konkluduje dziennik — zapewniłoby imperializmowi amerykańskiemu dominującą pozycję na całym wybrzeżu Morza Śródziemnego”.

Plany te wywołują niepokój w Anglii. Dziennik syryjski „Al Bana” wskazuje, że wizyta przedstawicieli Waszyngtonu w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu „grozi krachem wszystkiemu, co pozostało z imperium brytyjskiego”.

Omawiając nastroje w krajach arabskich po wizycie misji amerykańskiej, agencja Reutersa zaznacza, że reakcje arabskie nie są pozytywne dla Dullesa. Reuter podkreśla przy tym, że wizyta Dullesa w Egipcie nie dała nic, co pozwoliłoby na zbliżenie stanowiska Egiptu i Wielkiej Brytanii w sprawie baz wojskowych w strefie Kanatu Suezkiego.

Rozwijać współzawodnictwo

oszczędnościowe wśród rybaków kutrowych

Obowiązujący od 1 stycznia br. regulamin premiowania rybaków w przedsiębiorstwach państwowych nie spełniał należycie swojej roli. Brak technicznych norm zużycia sprzętu i materiałów, skomplikowany sposób obliczania oszczędności w długich okresach kwartalnych, jednolite traktowanie zużycia na skutek upływu czasu i awarii jak też zużycia zawinionego przez załogę — wszystkie te okoliczności spowodowały, że premia oszczędnościowa nie była dostatecznie silnym bodźcem do oszczędności, nie pobudzała rybaków do ciągłej intensywniej walki o obniżenie kosztów własnych produkcji.

Fakt, że premia oszczędnościowa została z początkiem bież. roku włączona do partu rybackiego, nie może być traktowana, jako moment upoważniający do zaprzestania codziennej walki z marnotrawstwem na kuterach, z niechlujstwem i beztróską niektórych rybaków, powodującymi straty w drogocennym sprzęcie nawigacyjnym i rybackim. Przejawy marnotrawstwa szczególnie ostro wystąpiły w ostatnich miesiącach w PPIUR „Arka”.

W pierwszym kwartale br. całkowite zużycie i porwania sieci były prawie 2-krotnie wyższe od zużycia w analogicznym okresie roku ubiegłego, co doprowadziło w m-cu kwietniu do ostrych trudności na odcinku zaopatrzenia w sieci i zdeorganizowało pracę sieciarni; ilość zgubionych kotwic w pierwszym kwartale br. była wyższa od łącznego zużycia w dwu ubiegłych latach; mimo zaopatrywania kutrów w drzewo opałowe — niszczenie skrzyń dorszowych nie ustaje; trzeba było zastosować wysokie kary pieniężne w celu skłonienia rybaków do należytej konserwacji sieci, do ich płukania i suszenia przed oddaniem do remontu; wystąpiły b. duże trudności na odcinku zaopatrzenia kutrów w akumulatory i klucze maszynowe.

Ten stan rzeczy wyraźnie wskazuje na wagę zagadnienia oszczędności materiałów i sprzętu w eksploatacji kutrów rybackich, podkreśla konieczność szerokiej popularyzacji współzawodnictwa oszczędnościowego, pobudzania załóg rybackich do podejmowania długookresowych zobowiązań o obniżkę kosztów własnych połowów, o zwalczanie wszelkich przejawów niechlujstwa i marnotrawstwa na kuterze. Współzawodnictwo o obniżenie kosztów własnych winno być postawione równie mocno,

jak współzawodnictwo o wykonywanie planów połowów.

Na kuterze rybackim znajduje się 350—400 artykułów i przedmiotów, niezbędnych dla utrzymania jednostki w ruchu i prowadzenia połowów. Każdy z tych przedmiotów ma określony czasokres trwania, ustalony na podstawie statystyki zużycia za okresy ubiegłe. Tak np. czas eksploatacji włoka dorszowego określono na 3 miesiące, desek trałowych na pół roku, stalówek — na 10 miesięcy, kluczy płaskich na 3 miesiące.

Okresy użytkowania przedmiotów wyposażenia kutrów można znacznie przedłużyć drogą właściwej konserwacji i odpowiedniej troskliwości.

Każdy członek załogi kutra ma nieograniczone możliwości ciągłego uczestniczenia w długookresowych zobowiązaniach o przedłużeniu okresu eksploatacji sprzętu rybackiego i nawigacyjnego. Już w momencie pobrania określonego przedmiotu z magazynu winno być podjęte zobowiązanie, gwarantujące przedłużenie jego czasu eksploatacji. Zobowiązaniem objąć należy nie tylko zasadnicze, wartościowe elementy wyposażenia kutra, ale nawet najdrobniejszy sprzęt pokładowy i hotelowy jak kretliki, kausze, szekle, wiadra, garnki itp. Zobowiązania pod hasłem: — „przedłużamy okres zużycia sprzętu kutrowego” — spowodują ze strony załóg korektę nierealnych i przestarzałych niejednokrotnie norm zużycia materiałów i sprzętu na kuterach

Zadanie to nie będzie trudne, jeśli rybacy po gospodarsku odniosą się do powierzonych im mienia społecznego, jeśli będą właściwie konserwować przedmioty wyposażenia, usuwać we własnym zakresie uszkodzenia, przeprowadzać drobne naprawy sieci, regenerować liny stalowe, zbijać uszkodzone na pokładzie skrzynie dorszowe, gromadzić zużyty olej silnikowy, otaczać troską i opieką każde urządzenie i każdy przyrząd.

Opierając się na wzorach radzieckich, wprowadzić należy „konta oszczędnościowe” rybaków, na których odnotowywano by oszczędności uzyskane z przedłużenia żywotności sprzętu kutrowego. Rachunki oszczędnościowe byłyby podstawą do ustalenia i wysokości wypłat premii i niewątpliwie spełniałyby poważną rolę w pobudzaniu inicjatywy załóg w kierunku walki o obniżanie kosztów własnych eksploatacji kutrów i połowów ryb.

Przez cały kraj przebiega potężna fala zobowiązań, zmierzających do przyspieszenia terminu uruchomienia największej inwestycji Planu 6-letniego — Nowej Huty. W tym wielkim dziele pośrednio wziąć mogą udział nasi rybacy. Każdy kilogram zaoszczędzonej liny stalowej, każda uratowana od zgubienia kotwica, każdy zaoszczędzony szekel czy pływak — to rybacki wkład w budowę naszego ludowego przemysłu.

W. KORCHOT

Dlaczego baza w Świnoujściu

nie jest należycie przygotowana do obsługi ługrów?

Sternik z m/v „Czajka” Jerzy RDUŁTOWSKI oraz starszy rybak SKROMNY zgłosili się ostatnio do Rady Zakładowej przy PUR „Odra” z pełnym irytacją zapytaniem:

„Jak to tutaj jest, poradzcie, gdzie można się dowiedzieć, kiedy ostatecznie dostaniemy potrzebne sieci, kiedy przywiezą ram prowiant i w ogóle, kiedy wreszcie będziemy tak obsłużeni, by móc wyjść znówu na łowisko. Tutejsza ekspozytura „Dalmoru” nie jest nam w stanie tego wyjaśnić.”

Rada zakładowa także nie mogła. Naturalnie, po niezbyt długim przestoju wszystko „jakimś cudem” się znalazło, ale sam fakt ma swoją nieprzyjemną wymowę.

W dniu 19 maja trzech taklarzy od godziny 8-jej rano do godz. 13-jej po południu czekało bezczynnie na podstawienie trawlera „Wulkania”. Zamówiono ich na godzinę 8-mą, ale statek stał w takim miejscu, że nie mogli się nań dostać. Dopiero o godzinie 13-jej sprowadzono holownik do podholowania trawlera do nabrzeża.

Oto tylko dwa wymowne przykłady z większej liczby wypadków tego rodzaju. Świadczy one dobitnie, że baza w Świnoujściu nie jest należycie przygotowana nawet do harmonijnej obsługi ługrów, a co będzie, gdy nasilenie połowów wzrośnie na Morzu Północnym wrośnie

i liczna flota ługrów i trawlerów oprze się głównie o Świnoujście?

Co na to ekspozytura „Dalmoru” i kierownictwo PUR „Odra”? Najwyższy czas zmieścić dotychczasowy stan rzeczy. St. PERKOWSKI

Czy godny naśladowania

Często się zdarza, że nasze kutry z powodu drobnej awarii wracają do portu, tracąc cenny czas w okresie połowów. Tak było i w dniu 14 maja, kiedy to na kuterze „Gdy 170” będącym na łowisku W-11-12, nastąpiła awaria silnika. Z pomocą pospieszyła załoga kutra „Gdy 169”. Jak oświadczyli szyper i motorzysta unieruchomionego kutra naprawy nie można było dokonać na morzu i kuter należało holować do portu.

Tymczasem motorzysta z „Gdy 169” ob. Franciszek TRAWICKI przekonał jednak swego kolegę z „Gdy 170” o możliwości naprawy silnika we własnym zakresie. Zabrano się do roboty i po czterogodzinnej pracy kuter mógł dalej łowić.

Czyn ten zapobiegł dużej stracie czasu, paliwa oraz ryby i jest pięknym przykładem kolektywnej współpracy i wzajemnej pomocy, który winny naśladować wszystkie załogi.

W. CHOJNACKI

Należy wzmocnić troskę

o właściwe zaopatrzenie rybaków przybrzeżnych i planowy odbiór ryby

W ubiegłym miesiącu uległy poważnej aktywizacji połowy haczykowe rybaków przybrzeżnych na zachodnim i środkowym Wybrzeżu. Dobre wyniki pracy jednostek haczykowych kołobrzelskiej bazy spółdzielni „Belona” dorównywały, a niejednokrotnie przewyższały wyniki kutrów trałowych i przyczyniły się w dużym stopniu do wysokiego przekroczenia planu operatywnego przez tę bazę.

Na uwagę zasługują również wyniki pracy rybaków indywidualnych z Dąbek, Jarosławca, Darłowa i Wici, zjednoczonych w darłowskim oddziale ZRM. Osiągnęli oni bowiem w realizacji planu majowego ok. 150% planu ilościowego, łowiąc dorsza na bliższych i dalszych łowiskach, najczęściej niedostępnych dla

kutrów trałowych. Należy podkreślić, iż rybacy ci dla podwyższenia wydajności dziennej podnieśli ilość haczyków, stosując od 6 do 8 tysięcy zamiast normalnej liczby od 3 do 5 tysięcy haczyków.

Przodującym rybakiem indywidualnym obwodu darłowskiego jest szyper jednostki „Dar 28” Marian PIETRZAK, który mimo braku nogi, nie tylko pracuje na równi z innymi, lecz systematycznie świeci przykładem innym, wykonując regularnie od szeregu miesięcy plany operatywne z dużymi nadwyżkami (od 150 do 200 proc.). Udziela się on również w pracy społecznej i jako prezes darłowskiego oddziału ZRM, mobilizuje kolegów do dalszego podnoszenia wydajności pracy oraz

pełniejszego wykorzystywania rezerw połowowych.

Niestety, należy stwierdzić, że rybacy obwodu darłowskiego natrafiają jeszcze w swej pracy na wiele trudności, które należało by jak najrychlej usunąć.

Nie zawsze otrzymują oni odpowiednio ilości przynęty od zobowiązanego umową do jej dostarczenia przedsiębiorstwa „Kuter”. Mają również pewne zastrzeżenia co do ceny, jaką im to przedsiębiorstwo liczy z tego tytułu. Trafiają się też zbyt często rybakom z odległych od Darłowa Wici, Jarosławca czy Dąbek trudności z odbiorem wydławanej przez nich ryby również z powodu zbyt małej rezerwy sprzętowości aparatu odbiorczego w PPIUR „Kuter”. A wiadomo przecież, że przy obe-

nej cieplotie 24-ro godzinne opóźnienie w odbiorze ryby, jakie się od czasu do czasu trafia, wpływa w sposób katastrofalny na świeżość surowca rybnego. Trudno wtedy mówić o tak pożądanym klasie A. Któż ma wtedy ponosić koszty obniżenia wartości ryby, rybacy czy przedsiębiorstwo?

Trzeba jak najszybciej usprawnić współpracę rybaków indywidualnych z przedsiębiorstwem „Kuter” przez zapewnienie im planowych dostaw przynęty i równoczesnego odbioru złowionych przez nich ryb.

Trzeba również, by dyrekcja MCZ w Gdyni zainteresowała się pasami ratunkowymi jakie sprzedaje rybakom indywidualnym darłowska placówka MCZ. Według relacji rybaków pasy te mają oryginalną, ale bynajmniej nie pożądaną właściwość, że... toną. I jak tu wyjść na dalsze łowiska z takim sprzętem ratowniczym, który jest zleżały i nie gwarantuje zupełnie bezpieczeństwa?

Należy wzmocnić troskę o właściwe zaopatrzenie rybaków przybrzeżnych i planowy odbiór ryby, by połowy hakowe mogły w roku bieżącym istotnie wzwolnić rezerwy produkcyjne tkwiące w terenach nieeksploatowanych przez kutry trałowe. (Jgr.)

SA LUDZIE na świecie, którzy słysząc słowo pokój, tracą równowagę i wpadają w panikę. Są to giełdciarze z Wall Street — ulicy w Nowym Jorku, gdzie mieszczą się największe banki i siedziby monopolów. Dla nich, dla handlarzy śmiercią, widok białego gołębia pokoju równoznaczny jest z widmem, zwiastującym nieszczęście — spadek kursów akcji i zysków. Nic przeto dziwnego, że możliwość zawarcia rozejmu w Korei znowu wywołała panikę na giełdzie nowojorskiej.

Ale to, co wywołuje paniczną gorączkę u garstki giełdziarzy, witalne jest przez setki milionów ludzi z ulgą i nadzieją. Tak było, gdy zawarte zostało porozumienie w sprawie wymiany chorych i rannych jeńców w Panmunjongu. Była to pierwsza jaskółka, zwiastująca odprężenie w sytuacji międzynarodowej.

Z jeszcze większą nadzieją przyjęły narody ponowne oświadczenie rządu radzieckiego o możliwości i gotowości Kraju Rad do rozstrzygnięcia wszystkich spornych zagadnień w drodze pokojowych rokowań. Oświadczenia te uskrzydliły nadzieje wszystkich uczciwych ludzi na całym

W imię pokoju

świecie, dodały rozmachu walce narodów o pokój.

Dlatego też powszechne potępienie i oburzenie, z jakim spotkało się stanowisko Amerykanów, usiłujących stordować sprawę rozejmu w Korei w interesie garstki monopolistów i giełdziarzy, zmusiło premiera Churchilla do oświadczenia, iż „cierpliwie i z sympatią” należy rozważyć propozycje koreańsko-chińskie. Również premier Indii — Nehru oświadczył, że propozycje te „powinny stać się podstawą rokowań i — mam nadzieję — rozwiązania sprawy rokowań”.

Coraz bardziej rozwiewają się legendy i kłamstwa propagandy amerykańskich imperialistów. Narody nie dają się tak łatwo oszukać, jakby się wydawało niektórym amerykańskim politykom. Propaganda kłamstwa nie może być długotrwała. Muszą przynajmniej burzący polityczni ministrowie. Kilka dni temu minister spraw zagranicznych Kanady, Pearson oświadczył: „Sądzę, że nadchodzi czas, kiedy będziemy musieli realistycznie ocenić fakty”. A fakty mówią, że naro-

dy wzmagają swą walkę o pokój, wolność i demokrację, pracę i chleb.

24 maja br. dziennik „Prawda” zamieścił artykuł pod tytułem: „W sprawie obecnej sytuacji międzynarodowej”. W artykule tym czytamy:

„Im bardziej politycy zachodni będą liczyli się z realnymi faktami... tym więcej będzie szans na wzajemne porozumienie między „Zachodem” a „Wschodem”, tym większe będą możliwości uniknięcia niepotrzebnych komplikacji i niepotrzebnego przelewu krwi”.

Artykuł „Prawdy” znalazł szeroki oddźwięk w całym świecie. Zwłaszcza opinia angielska powitała z zadowoleniem tę część artykułu, która stwierdza, że nie jest w chwili obecnej rzeczą ważną wskazywać na rozbieżności, a na to, co może przyczynić się do uregulowania spornych zagadnień.

Jednakże zaczynają się pojawiać oznaki tego, że Stany Zjednoczone usiłują kontynuować swoją dotychczasową politykę. Ma to swój związek z proponowanym przez Eisenhowera spotkaniem przywódców trzech mocarstw na Bermudach, które ma poprzedzić spotkanie czterech mocarstw na najwyższym szczeblu według propozycji Churchilla.

W związku z tym czytamy w artykule „Prawdy”:

„Nie sposób nie przyznać, że pojawiły się już symptomy, które nie mogą nie wywołać uczucia zaostrzonej czujności w tej sprawie w społeczeństwie radzieckim oraz w kołach międzynarodowych broniących pokoju. Chodzi o projektowane spotkanie szefów rządów trzech mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji — rzekomo w celu opracowania wspólnej linii lub nawet ustalenia uzgodnionego stanowiska na wypadek ewentualnych rokowań wielkich mocarstw. Jeśli tak jest w istocie, to oznacza to, że mocarstwa zachodnie zamierzają kontynuować linię zmojowy między sobą kosztem ZSRR”.

Zmowa mocarstw zachodnich, próby dyktatu w stosunku do ZSRR muszą zawieść. Dlatego też narody milujące pokój popierają z całą siłą konsekwentną politykę pokoju, politykę porozumienia i przyjaźni między narodami, realizowaną przez Związek Radziecki.



Fragment budowy kominów kokso-nych w Nowej Hucie.

Fot.: CAF — NOWOSIELSKI

Lepsze i wydajniejsze

W dniu 22 maja br. w Krynicy Morskiej, z inicjatywy Morskiego Instytutu Rybackiego odbył się pokaz badania wydajności żaków steelonowych. W pokazie wzięli udział przedstawiciele CZRM, Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego oraz przemysłu włókienniczego.

Nareszcie przejaśnia się. Zza ciemnych, deszczowych chmur ukazuje się słońce.

— Już po deszczu — woła kpt. Zebrowski, kierownik Działu Techniki i Narzędzi Połowów MIR-u. — Możemy odpływać!

Gwar rozmów rośnie. Za chwilę towarzystwo znajduje się już na pokładzie motorówki. Każdy wybiera sobie jak najwygodniejsze miejsce, a zwolennicy słowca zaczynają się rozbiegać.

Odbijamy od mola i wypływamy z basenu. Po drodze bierzemy na hol łódź żakowa z dwuosobową obsadą. W łodzi ostatnie porządki przed podborem żaków przeprowadzają dwaj młodzi rybacy — Jan Kiel i Tadeusz Betlejewski.

Płyniemy. Motorówka oficera portu ob. Żytyńskiego śmieszko pruje wody Zalewu. Za nami, łagodnie kołysząc się na fali, sunie „żakówka” z wysokim masłem.

Po godzinie jesteśmy na miejscu. Już z daleka widać rzędy wystających z wody żerdzi. To zestaw żaków, t. zw. „raja”.

— Puścić holl! — woła Betlejewski.

Za chwilę rybacy przy pomocy wiosel wolno podpływają ze stron nawietrznej do „raja”.

— Kotwicę rzuci!

Betlejewski wyrzuca za burtę kotwicę wraz ze zwojem lin. Na końcu zestawu rzuca drugą kotwicę. Łódź gotowa jest do podboru żaków.

Zbliżają się do pierwszej żerdzi komorowej żaka. Kiel przy pomocy szarpukla wrywa ją z mulu. W międzyczasie Betlejewski manipuluje linami kotwicznymi i ustawia łódź w ten sposób, by wydobyty do połowy żak można było opróżnić.

— Pomóż — woła Kiel.

Razem chwytają za pałaki steelonowego żaka. Powoli wynurza się sieć.

— Ej, raz! — i żak z rybą znajduje się w łodzi.

Po rozluźnieniu ściągacza, srebrna masa spada na dno łodzi. Łup dobry. Kilkanaście dużych sandaczy i leszczy.

— Ze dwadzieścia kilo — mówi Kiel, poprawiając z fasonerii wojskową czapkę.

— Zobaczysz, że w bawełnianych będzie najwyżej 10 kilo — odpowiada mu Betlejewski, sprawnie rzucając rybę do sadza.

W tym czasie Kiel naciaga za i umocowuje żerdź w mule.

Sprawdził się słowa Betlejewskiego. Wydajność żaków steelonowych była przeszło dwukrotnie większa. A w niektórych bawełnianych było tak mało ryb, że nie warto ich było wydobywać.

I znów motorówka bierze łódź na hol. Płyniemy z powrotem. Trzeba dostarczyć rybę do spółdzielczego punktu skupu.

Tymczasem na pokładzie motorówki toczy się ożywiona dys-

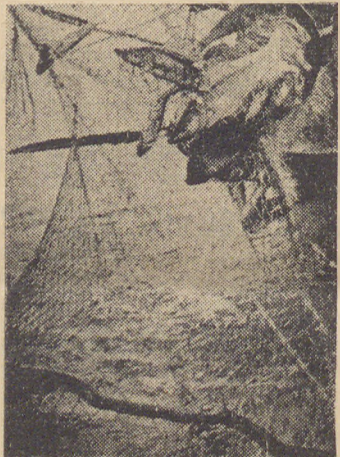
kusja. Najgłośniejszą rozprawia Bohdan Łopuski, pracownik MIR-u w Krynicy Morskiej, inżynier-ichtiolog i wytrawny rybak, cieszący się szacunkiem wszystkich rybaków zalewowych.

— Z moich obliczeń, które prowadzę od początku tego sezonu wynika — mówi inż. Łopuski — że średnia wydajność jednego podboru żaka steelonowego kształtuje się w granicach 10 kg, a bawełnianego — 7 kg. Cyfry te mówią same za siebie. Ponadto trzeba wziąć pod uwagę fakt, że żaki steelonowe są trwalsze i tańsze w eksploatacji, gdyż nie wymagają żmudnej konserwacji. I dlatego uważam, że inżynierowi Wojanowi, który zajmuje się problemem wprowadzenia steelonu do naszego rybołówstwa należą się szczerze gratulacje.

— No, ale i wam także, jako realizatorowi wielu planów — wtrąca uśmiechnięty inż. Wojan, pracownik MIR-u.

(W. S.)

Próba żaka steelonowego wypadła pomyślnie. Włókno sztuczne w zastosowaniu do żaków



Okonie i leszcze uwikłane w żak.

zdało dobrze egzamin wysokiej przydatności w oczach czynników, które mogą zdecydować, by przemysł włókien sztucznych włączył do swych planów produkcyjnych również produkcję płótna sieciowego dla rybołówstwa. Rozpoczęte jednak przez MIR próby i doświadczenia trzeba nadal kontynuować, by zbadać czy i sieci innych typów wyprodukowane z tego materiału zdadzą podobne egzaminy z różnymi dodatkowymi wynikami. Opisane przez nas pokazowe badania są jednym z pierwszych, jak dotychczas bardzo nielicznych, sukcesów MIR w zakresie badania nowych typów sprzętu. A potrzeby w tym zakresie są ogromne. Dlatego też traktując z uznaniem, może nieco zbyt długo oczekiwane, konkretne doświadczenia i osiągnięcia, witamy je jako przełom w dotychczas opieszalej działalności MIR w tym zakresie.

Oczekujemy obecnie, iż poza dalszymi doświadczeniami z dziedziny zastosowania włókna sztucznego w rybołówstwie, będziemy mogli wkrótce zawiadomić naszych czytelników o podobnych pokazach doświadczeń z włókiem pelagicznym, nad którym MIR pracuje już, jak wiemy, od lat kilku. Liczymy się również, iż współpracujący coraz ściślej z rybołówstwem MIR ma już za sobą wstępne badania nad tak potrzebnym nowym typem włókna dostosowanym do potrzeb lugrotrawlerów. Dawno też już mówi się o konieczności zbadania przydatności tuż do połowów śledzi. Do rybołówstwa bowiem wprowadzono ostatnio szereg usprawnień narzędzi i techniki połowów, jak włók śledziowy „S” Fryderyka Łosty, „modelówkę” Gorzdkowej, włók do szowy Piechockiego, „modelówkę” dąrowską, oraz „bernardynkę” kotobrzeską i inne bałtyckie i dalekomorskie. Eksploatacja rybaczka oczekuje o nich miarodajnej opinii MIR i konkretnych wskazówek zmierzających do rychłego znormalizowania najprzydatniejszych typów. Być może, iż po pierwszych próbach ze steelonem, MIR wystąpi



Przedstawiciele PKPG i Min. Przemysłu Lekkiego obserwują z uwagą podbór żaka.

Zdjęcia: W. Jabłoński

z dalszymi pokazami, które wyjaśnią większość z wymienionych zagadnień. Oczekujemy tego z prawdziwą niecierpliwością, bo tak długie oczekiwanie na odpowiedź w olbrzymiej ilości zagadnień stawianych MIR-owi w zakresie sprzętu nie może być usprawiedliwione przygotowaniem tylko opisanych eks-

perymentów z steelonowymi żakami. Liczymy, iż Instytut na deśle nam wkrótce zawiadomienie o nowym pokazie lub szczegółowy referat ze swojej działalności w dziedzinie techniki i sprzętu rybackiego, którym przy najmniej w części będziemy się mogli podzielić z naszymi czytelnikami.

O wiosennych połowach szprota bałtyckiego

Od kilkudziesięciu lat rybaków wschodniego i zachodniego Wybrzeża osiągały dość wysokie wyniki w odłowach szprota, a szczególnie w bieżącym roku obfitują w tę rybę łowiska położone na Rynnie Słupskiej (MN 9-10) i łowiska kłajpedzkie (WX 10-12). Świadczy to o tym, że stado szprota bałtyckiego już się zregenerowało i lata niedoborów 1939-1952 są poza nami. Potwierdzają to również badania przeprowadzone przez Morski Instytut Rybacki.

W latach powojennych na pierwszy plan wybija się sezon wiosennych połowów szprota. W sezonie tym połowy opierają się na szprocie przygotowywanym się do tarła i częściowo odbywającym je. Jest to szprot duży, ale niezbyt tłusty.

Na niektórych łowiskach, np. na łowiskach położonych w za-

toce Gdańskiej, szprot ten w oznaczonym stopniu przemieszany bywa z niewymiarowym śledziem, przy czym śledzik zdecydowanie przeważa. Na łowiskach kołobrzesko-darłowskich (GH 4-5-6) domieszka śledzika jest również duża, jednakże zdecydowanie przeważa tu szprot. Najczystsze gatunkowo i najwyższe odłowu szprota osiągnięte są na łowiskach dalszych, pełnomorskich: Na Rynnie Słupskiej i na łowiskach kłajpedzkich.

Jeśli chodzi o wartość szprota, jako surowca dla dalszego przetworu, to najlepszym jego wskaźnikiem jest procentowa zawartość tłuszczu. W świetle badań przeprowadzonych w Pracowni Technologicznej MIR szprot polawiany wiosną zawiera przeciętnie od 5-8 proc. tłuszczu. Dla porównania podajemy, że wartość tłuszczu u szprota letniego (wytartego) waha się od 2-3 proc., u szprota jesiennego i zimowego zaś od 14-17-18 proc.

Przedtarłowy i tarłowy szprot poławiany wiosną nie jest więc złym surowcem, a zwiększone połowy tej ryby smacznej i atrakcyjnej dla konsumenta byłyby nader wskazane.

Jan ELWERTOWSKI

Zarząd Spółdzielni „Belona” w Dziwnowie zapomniał...

Najgorsze wyniki połowowe uzyskują kutry „Belony” z bazy swinoujskiej i to z powodu braku odpowiedniego sprzętu do połowów węgorzowych. Dlatego Zarząd Spółdzielni „Belona” w Dziwnowie zapomniał o bazie swinoujskiej i nie dostarczył na czas włóków węgorzowych?

Z powodu tego karygodnego „zapomnienia” nie wykorzystano w pełni możliwości produkcyjnych i załamanie plan ilościowy i wartościowy bazy spółdzielni w Swinoujściu.

A. D.

Reportaż z arktycznego rejsu



„Wyprawa ekipy trzech polskich trawlerów rybackich, które w dniu 29 listopada 1951 roku wyruszyły w pierwszy rejs przemysłowo-badawczy na łowiska Morza Barentsa”, otworzyła nową kartę w historii naszego rybołówstwa dalekomorskiego.”

To zdanie, wyjęte ze wstępu ostatnio wydanej broszury Jerzego GRAJTERA pt. „Na morze Barentsa”, wskazuje na doniosłość przemian, jakie dokonują się stale w naszym rybołówstwie. Pozornie mogłoby się здаwać, że jesteśmy świadomi naszych osiągnięć na tym polu. Wystarczy porozmawiać z jakimkolwiek nieco starszym rybakiem, pamiętającym dobrze czasy międzywojenne, ażeby ocenić różnicę pomiędzy dawnymi i dzisiejszymi latami.

Tak, zapewne. A jednak szerokie rzesze społeczeństwa polskiego nie zdają sobie jeszcze sprawy z tego, że nasze rybołówstwo morskie siedmiomilowymi krokami zmierza ku rozwojowi, który niedawno wydawał się zupełnie nieosiągalny. Polskie trawlery z polską załogą, operujące na wodach poza kręgiem polarnym — to przecież wydarzenie, które rzeczywiście wytycza nowe drogi naszemu rybakowi. Było palącą wręcz koniecznością utrwalić pionierski rejs, dać społeczeństwu chociażby krótki obraz walki i osiągnięć.

nięć rybaków, którzy brali w nim udział. Być może, że literatura nasza stworzy jeszcze dzieła, ukazujące trud rybaków, że zajmie się także tą sprawą.

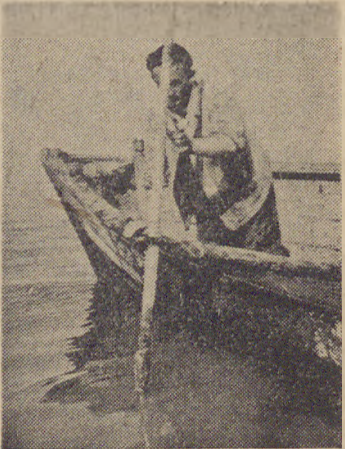
Tymczasem Jerzy Grajter zrobił początek. Napisał reportaż „na gorąco”, w 64 stronach zawarł bogatą treść arktycznego rejsu. Takie ściśnięcie rozmiaru książeczki oczywiście uniemożliwiło pełne przedstawienie osiągnięć rejsu, odmalowanie sylwetek jego bohaterów, bardziej plastyczne ukazanie walki załóg o wykonanie zadania. Grajter jednak osiągnął cel zasadniczy, jaki sobie określił: w niedługim czasie po dokonaniu wyprawy dać do ręki czytelnikowi polskiemu wartościowy dokument, utrwalający pamięć śmiałego przedsięwzięcia i sumujący ogólnie jego doświadczenia.

Ponieważ praca pisana jest reportażowo, lekkim stylem, czytać może ją każdy, nawet nieorientujący się w przedmiocie czytelnik. Rybak znajdzie w niej bodźca do dalszej pracy, do pokuszenia się o nowe, jeszcze większe osiągnięcia. I jeden i drugi będzie czerpał z niej głęboką pewność, że wszystkie braki można przezwyciężyć, o ile do tego celu zmierza zbiorowa wola kolektywu.

Jak już powiedzieliśmy, książka Grajtera, będąc barwnym reportażem z podbiegunowej wyprawy, musiała ograniczyć się do zarysowania zasadniczych

momentów. Pomimo tego ograniczenia spełnia ona rolę mobilizującego informatora i potwierdza pilną potrzebę publikowania podobnych prac, ażeby czytelnik polski miał obraz wysiłków i zwycięstw rybaków morskich.

(lb)



Wylmowanie żerdzi.

*) Jerzy Grajter: „Na Morze Barentsa”. Wydawnictwo Komunikacyjne, 1953, stron 64+6, cena zł 5.

Dalmorowcy! Korzystajcie z „Głosu Marynarza”

Gdynia-Radio nadaje codziennie punktualnie o północy na falach krótkich długości 6398 kilocykli bieżące wiadomości z kraju i zagranicy, jak również informacje o ważniejszych wydarzeniach w życiu naszej floty handlowej i rybołówstwa.

Załogi statków dalekomorskich powinny wykorzystywać wiadomości „Głosu Marynarza”, które w części zastępują im codzienną gazetę.

Korespondenci piszą

Jak wielkie znaczenie mają w pracy rybaka dobre warunki bytowe, widzimy na podstawie listu korespondenta Stefana KOLAKOWSKIEGO. Omawia on realizację planu kołobrzesckiej bazy „Belony”, która do dnia 25 maja plan miesięczny wykonała w 155 proc.

Największe przekroczenie planu osiągnęła załoga łodzi huczykowej „Kol 13”. Do 25 maja odłowila bowiem aż 367 proc. planu miesięcznego. Tymczasem ta właśnie załoga w pierwszym kwartale br. wlokła się w „ogonie”. Skąd więc taki skok z ostatniego miejsca na pierwsze? Otoż sypier „Kol 13”, Henryk WITKOWSKI, mieszkał do niedawna w odległym Grzybowie, obecnie zaś otrzymał mieszkanie w miejscu pracy tj. w Kołobrzegu. Mieszkanie w pobliżu portu, szczególnie dla rybaka haczykowego, noszącego sprzęt połowowy do domu, jest sprawą pierwszorzędnej wagi.

Drugie i trzecie miejsce zajęły kutry haczykowe „Kol 8” i „Kol 9” z sypierami Franciszkiem ŁOBODĄ i Antonim KUNATHEM, uzyskując przeszło 280 proc. planu. Z kutrów trałowców do 25 maja „Kol 5” z sypierem Izidorem ŻELAZNYM osiągnął 175 proc. planu miesięcznego. Korespondent Kołakowski nadmienia przy tym, że dzięki używaniu sieci z tamtejszej sieciarni tzw. „bernardynek” kuter sypiera Żelaznego, jak również inne kutry kołobrzesckiej „Belony”, łowią bogaty asortyment ryb, w tym ponad 40 proc. śledzi.

Korespondent Anatol DRYWA w listach swoich omawia również osiągnięcia w wykonywaniu planów przez rybaków zachodniego Wybrzeża. Spośród rybaków „Certy” najlepiej spisała się w maju baza w Stołcu nie. Baza ta wykonała do dnia 23 maja 112 proc. planu. W tym też dniu rybacy z łodzi motorowej „Stol 39” z sypierem Romanem SZACHTEM przywieźli przeszło 200 kg łina osiągając 265% planu miesięcznego. Załogi „Stol 11” z sypierem Stanisławem MODRZEJEWSKIM i „Stol 12” z sypierem Piotrem DENIZIUKIEM wykonały również do 23 maja plan miesięczny w 190 proc. Przetłumaczył także „Stol 30” z sypierem Antonim POŁOMSKIM (170 proc.) oraz zespół łodzi „Stol 9” i „Stol 4” z sypierem Władysławem SŁĘBOKIEM (148 proc.). Przetłumaczył także zespół niewodowy Nr 4 osiągając 145 proc. planu.

Z młodzieżowego zespołu kutrowego „Trb 3” i „Trb 4” z Trzebieży pod kierownictwem sypiera Jana KOWALIKA wyróżnia się szczególnie załoga „trzech Gienków” a to: Geniek DUDEK, MAGA i WENDE, którzy specjalną opieką otaczają tabak i sprzęt rybacki.

Natomiast załogi „Trb 6” i „Trb 7”, łowiące na tych samych łowiskach, osiągnęły zaledwie 55 proc. planu do dnia 23 maja, a to z powodu... nieprzygotowania przez załogi tych kutrów sieci do połowów węgorzowych mimo, iż miały od 24. 4. do 12. 5. przerwy połowowe z powodu ochrony tarliskowej.

Inne sprawy porusza korespondent Edward WOJCIK. W dniu 23 maja rybacy kutrowi w Gdyni po powrocie z morza czekali do późnych godzin nocy. Okazuje się, że chłodnia w porcie gdyńskim posiada 2 punkty wydawania lodu, tymczasem jeden z nich zablokował trawler, którego nie miał kto „odciągnąć”. A rybacy czekali i denerwowali się i to słusznie, gdyż po pracy chcą być jak najprędzej w domu.

W dalszym ciągu listu korespondent zapytuje kierownictwo „Arki” w Gdyni, gdzie podziela się tablica, która stała przed barkiem Rady Zakładowej? Od pewnego czasu tablica ta, informująca rybaków o wykonywaniu planów, zniknęła, a drugiej nie postawiono.

Już kilkakrotnie pisaliśmy o suszeniu i czyszczeniu sieci przed oddaniem ich do naprawy i znowu, z listu tego samego korespondenta, dowiadujemy się, że nadal zdarzają się wypadki niewłaściwego ustosunkowania do tej sprawy niektórych załóg. I tak np. w dniu 27. 5. kutry, które wróciły o godz. 17, zostawiały sieci bez suszenia. Gospodarze zespołów arkowskich winni dopilnować, aby oddawane do naprawy sieci były odpowiednio przygotowane.

Artystyczne zespoły rybackie na występach w dziecięcym miasteczku Podgrodziu

W czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy artystyczne zespoły rybackie nad Zalewem Szczecińskim udały się do miasteczka dziecięcego Podgrodzie koło Nowego Warpna i dały tam występ dla około 1000 widzów z całej Polski. Zespół rybacki ze Stołczyna pod kierownictwem instruktorów W. WOJNAROWICZOWEJ i przy akompaniowaniu Jana PAŁACA wykonał „Krzesanego Krakowiaka”, „Korowód rosyjski”, „Oberka” spod Ciechanowa

wa” i liczne pieśni o tematyce morskiej.

Występ ten spotkał się z bardzo serdecznym przyjęciem młodzieży, która z całej Polski przybyła tu na wczasy. U. JANK

Rybacy zdobywają wiedzę fachową

23. V. br. zakończony został kurs motorzystów kutrowych zorganizowany przez PPIUR „Arka” w Gdyni. Kurs ten, któ-

ry trwał przeszło dwa miesiące, ukończyło z wynikiem pomyślnym 24 uczestników. Najlepsze wyniki w nauce osiągnęli: Józef GRZYMUZA z „Korabii” — Usta-

ka, Władysław ZAJĄC i Stefan WENDT, obaj z „Arki” — Gdynia. Kursanci mieli dogodny warunki, które umożliwiły im dobre opanowanie materiału szkoleniowego. Zdobytą wiedzę wykorzystają, po powrocie do pracy, dla podniesienia wydajności pracy i wykonania Planu 6-letniego.

W uroczystym zakończeniu wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Żeglug, Centralnego Zarządu Rybołówstwa Morskiego oraz przedsiębiorstw połowowych.



Kiej Antón zbliżił się do wsę, zauważył na łączce porę drzewów. Sedzeli na trawie, i pewno o czymś z przejęciem gódał, bo od czasu do czasu jeden z nich wrzucił do górę rękę, jakby chciał jakiś kózani. Reszta też musiała być tym przejęta, bo kiwała głowami dło potwierdzenia.

— Ciesz to znowu? — pomeślł Wanożk — Choba ni mają zamiar boksować i jesz gdzie kilenosce „mistrzów” upiec?

Ale coróż to większo ciekawosc go trópiła. Sedzający dreszko nie widzieli, był zakrety rzódko rosnącem brzóskam. Do łączki było le porę kroków.

W pewnej chwili wpadła mu do głowy myśl: trzeba będzie pościć ostróżno, jii posłuchać co góda.

Jak pomieślł — tak zrobił. Kiej ju stojł za płotem przę ogródka dolecał go takie słowa:

— Je zle reku, wetracą nas wnet...

Antón zdziwił. Cesz oni góda? Kto? Ale z łączki ju dochódali dregi zdania:

— Bótowi rębóce są na samym końcu! Zresztą dzis dnia, kiej coróż to więcej kutrów są budęje, to co tam po nas?...

Dręgi potakiwali: — Jo, jo... Tak je. Nie są to czasie na bótowech...

Skręty za płotem Antón coróż to bardziej się podnosił. Bo jak żebé nie?! Taki plestani bę na-

siedle rybackie) przygotowują wielką zabawę z niespodziankami dla dzieci. Będzie bezpłatny bufet z ciastkami i lodami, będą książki jako nagrody za ładnie wyłożone przez dzieci wierszyki itp.

Trudność, której nie może pokonać Rada Kobiet, to uzyskanie od Dyrekcji „Odry” pokoju specjalnego dla kobiet. Pisma w tej sprawie krążą — a pokoju nie ma.

Wystawa książek w Domu Rybaka w Trzebieży

W drugiej połowie maja odbyła się w Trzebieży wystawa książki, zorganizowana przez miejscowy aktyw „Certy” z okazji Dni Oświaty.

W organizacji wystawy w Domu Rybaka główny udział wzięli członkowie Rady Bazy, świetliczanka U. MUTH i sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej St. RABIEGA.

Rybacy wraz z rodzinami przez dwa tygodnie zwiedzali wystawę, przy czym szczególnie chętnie kupowano rybackie wydawnictwa naukowe i hodowlane.

L. G.

Mamy jednak nadzieję, że energiczna Rada Kobiet dojdzie z Dyrekcją do porozumienia i zorganizuje odpowiednie pomieszczenie sanitarne.

St. PERKOWSKI



Pechowe kutry

Niektóre kutry prześladowały dziwny „pech”. Nie taki, oczywiście, o jakim myślą przesądni ludzie, ale prawdziwy, złośliwy pech, powodowany właśnie przez — ludzi.

Mamy tu na myśli dwa kutry dąrowskie, które znalazły się w remoncie w swinoujskiej bazie remontowej. „Dar 14” zagospodarował się tam na dobre, przesiadł bowiem od sierpnia 1952 r. do lutego 1953 r., czyli około 7 miesięcy. Mógł tam sobie dowolnie przemyśliwać nad nędzą kutrowego życia, kiedy wpadnie on w stocznię, w której panuje zasada: robota nie żając, nie ucieknie.

Gorzki los spotkał również kuter „Dar 4”. Jak jego remont szedł, tak szedł, ale nareszcie doszedł końca. Cóż z tego, skoro w tym właśnie momencie kuter okazał się — bezpieczny. Ponieważ nie znalazł się nikt, kto by przy jego pomocy chciał łowić ryby, postanowiono użyć go jako motorówki w porcie swinoujskim.

Ten „racjonalizatorski” pomysł spowodowany został zachowaniem się spółdzielczyń, która „Dar 4” miała przejąć dla jednej ze spółdzielni, ale — zapomnieli. Znaczną część „zasługi” spada również na Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego, pod którego bokiem wyremontowany kuter spaceruje po porcie. (il)

stów czę coś podobnego, że nikt się nim nie interesuje, (nawet gazeta), jii że, jii że... Aż uszę nie chciał tego słyszeć.

Antón jednak nie dół się wprowadzić z równowagi. Zapolił so pipa jii pocągając pomalinka zaczął:

— Nie je to prawie tak, jak wa góda. Ze nie je dotychczas jesz w porządku, to je prawda ale niekterno, co wa tu góda, to są pusté gódkii jii kłopot! Wcale tak nie je! Obóczyta, ze wnet będzie inaczej — rębóce bótowi są tak samo wózni jak rębóce kutrowi...

— Jakże to tak? — przerwał ten nóbardziej gadatliwy.

— Ko tak — powiem teli: czę zemia ktrna nie dół się obrobic traktoró mó ostac leżec? Ni! Trzeba je obrobic koniamé jii to porządno a co nie idze nawet koniamé to rękamé! Tak samo je z morze — rębóce bótowi łowią tam, gdzie kutr nie mogą cągnąć secy! Z zresztą nie sanie bót tam łowią ale...

Tu znowu przerwał jeden z rębóków:

— To może jesz rękamé chwatać rębę? — po czym dresze się porządno rozsmieł.

— A wiéta wa, że na hółki łowią niekterni na rok przeszło sto ton rębę?! — dosc glosno rzekł Antón — Zresztą ju nad polemowaniem rębókom bótowym radzą jii napewno robota rėszy w tym roku!

Ostało na tym, że Antón dreszów uspokoił. Béli tym tak uceszony, że załundował nju po piwie.

STASZKOW JAN

Pusté kłopoté

wet ju woła węprowadzelo z równowagi! Zresztą, tak męsił Antón, może im się coś po prówdę przedarzelo? Móze znowu się nałóził jaki „biurokrata”, „dęsi-rzek” jak ich nazewól oje Antóna, i taki to móze po prówdę gdzie dręchom na pół nadępnął. Chócił jesz postojec skręły ale trochę mu było „bóle jak” to znaczy wstydzil się trochę a z dregi stroné ni mógl ju wetrzémac — jak nóręchlił chćcił zabrac glos. Byłb ju wnet zawrzeszczól z za płoté ale...

Ale jednym razę był miedze nimé. Przezdził się po drechach tak „na chutczóka” jii widząc, że mają skwasniałé miné, zaczął prosto z górę:

— Mie się wędówó, że miedze wama się krący jakiś smętk, co tak lamentéjéta? Ciesz to waji tak wetraszéto? Zabrakło wodé w morzu czę co?!

Dresze spojérale po sobie, nie wiedząc jakim cędem Antón się odrážé miedze nima nałóził. Jakiś czas nic nie gódał aż w końcu jeden z nich, w skórowéi muci odezwoł se:

— Nie je to wcale tak śmiesz né, mómé kłopoté, ktrne dło nas są wózne...

— A ciesz je? — przerwał Antón.

Dowiedził się tedé, że nibé rębóce bótowi, to nie je nic, że nibé lepij zwinac kłamoté jii wędrowac na jaki kurs motorzy-

II.

ASIA kończyła niedługo jedenaście lat. Jako sierota wychowywała się u dalszej rodziny w mieście, która zapewniła jej kobiecą opiekę. Wakacje jednak rok rocznie spędzała u dziadka. Jakąż to radość była dla obojga!

Mocno wiązało ich wzajemne uczucie i wspólnota zainteresowań. Asia odziedziczyła rodzinny pociąg do morza i marzyła o Szkole Morskiej. Kochała także rośliny i kwiaty, co często spotyka się u prawdziwych ludzi morza, chociaż wstydzą się do tego przyznać. Ileż to razy sam Gostyński, jeszcze jako młody chłopak, tygodniami żeglując po pustych wodach odczuwał nagle przychodzącą skądś tęsknotę do zieleni lasów, łąk kwietnych...

Starość pozwoliła mu pogodzić jedno z drugim — osiadł na pograniczu lądu i morza, gdzie przez długie noce zimowe wsłuchując się w szum fal pod urwiskiem, wyczarowywał wizje lata. Widział ogródek pełen kwiatów i roześmianą Asię, co rano sprawdzającą, który znów pączek zamierza zakwitnąć. Zawsze do kwiatów coś szeptała lub z przekornym dąsem groziła im palcem. Potem, pod okiem dziadka pielęła, przycinała, podlewała...

W tej chwili ogródek kończył już swój sen zimowy. Po środku niego olbrzymie chochoły słomiane, którymi w jesieni otulił delikatne krzaki róż, by ochronić je przed oddechem północnych wiatrów, zajmowały większą część ogrodu. Gostyński pomyślał, że już za tydzień będzie można słomę odrzucić. Tegoroczna wiosna wcześniej zagościła.

Zapadający szybko zmierzch ocknął go z zadumy. Czas było iść do pracy. W kancelarii odebrał krótki raport zastępcy, po czym, wyłączwszy prąd i automat rotacyjny, sprawdzili, że wszystko działa bez zarzutu i uściśnili sobie dłonie.

Gostyński pozostał sam. Zgasiwszy lampę usiadł przy biurku w świetle lampki nocnej. Mięły kwadrans, łączące się w godziny. W końcu każdej z nich wspinał się po krętych schodach na ganeczek wieżycy, sprawdził światło, działanie automatu i rzucał wzrokiem ku morzu. Chmurna noc była wyjątkowo ciemna, a morze puste, bez jednego światła.

Mięła północ. Monotonny szmer i szczerk przeskakowania automatu działały usypiająco. Wyjął list Asi, by raz jeszcze się nim nacieszyć.

„...I kochany Dziadku, przesyłam serdeczne życzenia 1-szo Majowe i żeby Dziadzio dopilnował moich różyczek, żeby nie pomarziły, bo u nas kilka dni temu był mróz. A gdyby pomarziły, to bym się bardzo, bardzo martwiła, bo...”

Automat szczerkał i w tym momencie światło zgasło. Zaległa cisza.

Z szuflady wyjął elektryczną latarkę i oświetlając drogę doszedł do automatu. Nie działał. Szybko sprawdził instalację i bezpieczniki. Wszystko było w porządku. Mogło to być tylko uszkodzenie zewnętrzne. Bez uprzedzenia odcięto prąd — nigdy nie zdarzyło się nic podobnego — chyba nastąpiła jakaś poważna awaria...

Ze skrzyni wyjął świece rakietowe i wspinał się na szczyt latarni. Noc nadal spokojna była i ciemna, a morze puste.

Gostyński przypomniał sobie „psie wachty” nocne, gdy stał u steru wpatrując się w światła. Jak to uspakaja, gdy latarnie prowadzą statek pewnie od punktu do punktu, gdy nie ma obawy zbłądzenia i wpadnięcia na mieliznę czy skały...

Dawne to dzieje... Nigdy nie przypuszczał, że role się zmie-

Stanisław Bryg-Piotrowski



nią i że on sam, młodym będzie drogę wskazywał. No tak, na coś jeszcze się przydaje...

Spojrzał na fosforyzujące wskazówki zegarka — była za piętnaście druga. Gdy znów rzucił wzrokiem ku morzu, coś mignęło w ciemności. Po kwadransie mógł wyraźnie rozróżnić białe światło na topie masztu, a później czerwone i zielone przy burtach. Statek płynął wprost ku lądowi.

Sięgnął po zapalniczkę, by zapalić światła ostrzegawcze. Kieszka była pusta. Nerwowo sprawdził inne — klucze, szczyrki — nie, przecież był pewien, że zapalniczka ma w lewej kieszeni. Mogły tylko zostać na stole.

— Na głazy mogą wpaść dopiero za godzinę — pocieszył się schodząc szybko po żelaznych schodkach.

Na ostatnim półpiętrze nagle się poślizgnął. W kostce nogi poczuł ból, jak od uderzenia siekierą, stracił przytomność i stoczył się w dół.

Gdy znów przyszedł do siebie, leżał w ciemności na podłodze. Bólu nie odczuwał, tylko duże osłabienie. Z czoła sączyło się coś lepkiego zalewając oko. W kilku sekundach przypomniał sobie co się stało. Spojrzał na zegarek: wskazywał za piętnaście trzecią.

— Statek!

Spróbował wstać i uraziwszy nogę zwałił się znów z jękiem. Począł czołgać się ku kancelarii. Drzwi były otwarte, odnalazł stół i po krześle dźwignął się do góry. Zapalniczka zachrobotała obok lampy. Wsadził je w kieszeń. Drogę powrotną do drzwi przebiegł szybciej, lecz gdy wspinał się po balustradzie schodów stanął na jednej nodze zrozumiawszy, że za nic nie zdoła wejść.

Chwilę ważył coś w sobie. Wydawało się, że kurczy się cały. Nagle w kilku podskokach zdrowe nogi dopadł drzwi zewnętrznych, otworzył je i padł na twarz z kilku schodów. Dojmujący ból kleszczami chwycił nogę, uderzył w skronie. Z gorączkowym pośpiechem pełznął jednak po żwirze ścieżki, dalej, jeszcze dalej. Wreszcie trafił na zapórę. Pod ręką szeleściła słoma.

Wyjął z kieszeni pudełko. Z potartej zapalniczki błysnął płomień. Nim drewno miało czas zapłonąć mocniej, spadająca z twarzy kropla z sykiem zgasiła ogień. Drugą zapalił dalej od siebie. Ostrożnie dłońmi zapłonęła jasno. Przytknął płomień do słomy. Zdźbia zajęły się, wygięły ku górze, zamigotały niezdeterminowanie pod niebieskim dymkiem i naraz jasny płomień chwycił wyższy pęczek. Chochoł zapłonął do szczytu, ogień przeczucił się już na sąsiednie. Gostyński odczołgał się kilka metrów — blask począł parzyć. Spojrzał na zegarek.

— Pięć po trzeciej. Po suchej słomie płomień pełzał szybko. W kilka minut

Zagospodarowanie Łeby



Morski Urząd Rybacki coraz więcej troski poświęca aktywizacji portu Łeba. Spółdzielnia „Gruf”, która stała się obecnie gospodarzem tego portu, może „spać” spokojnie. Według ostatnich informacji, MUR umożliwi już wkrótce wprowadzenie do portu nawet trawlerów. Takim oto „uproszczonym systemem”.

Wiosenne połowy ryb w Kraju Rad

Na basenach wodnych kraju radzieckiego — na morzach Kaspijskim, Azowskim i Czarnym, na Morzu Barentsa i u wybrzeży Kamczatki tysiące statków rybackich przeprowadza wiosenne połowy śledzi, jesiotrów, łososi, sandaczy i innych ryb.

Radzieccy rybacy wyposażeni są w pierwszorzędny sprzęt techniczny — statki, odporne na szorm, specjalne niewody, kapronowe sieci. Połączona flota transportowa przewozi rybę do nadbrzeżnych przetwórców. Na Morzu Kaspijskim na przykład, na szerokość skalę stosuje się pływające bazy chłodnicze, wyposażone w szybkozamrażające urządzenia. W bieżącym roku statków takich jest dwukrotnie więcej.

Na Morzu Barentsa flota trawlerów przeprowadza połowy dorsza. Trawlery osiągnęły dziennie 1200—1500 ton ryb. Daleko od brzegów na wodach Północnego Atlantyku, średnie jednostki, wyposażone w najnowocześniejszy ry-

bolowczy sprzęt techniczny, łowią śledzie polarno-atlantyczne. Przetwarzają te statki łowią w ciągu doby przeszło 100 centnarów śledzi.

Pod koniec kwietnia wypłynęła na morze daleko-wschodnia flota połowu krabów. W odległości tysięcy mil od Władywostoku prowadzi połów wielorybów floty „Aleut”. Na Morzu Ochockim rozpoczął się połów śledzi. Do Władywostoku przybywają z Sachalinu i Kamczatki wielkie statki chłodnicze z mrożonymi i solonymi rybami.

W ZSRR utworzono rozległą sieć przetwórczą ryb, wyposażoną w najnowszy sprzęt techniczny. Fabryki konserw, chłodnic, wędzarnie produkują wyroby najróżnorodniejszego asortymentu. Przeróbka śledzi i drobnych ryb odbywa się przy udziale tzw. „mechanizowanych linii”. Tylko w przedsiębiorstwach basenu Azowsko-Czarnomorskiego zainstalowano około 200 takich „linii”.

Odpowiedzi
REDAKCJI

Ob. Tymoteusz DRODZIEWSKI — Kąty. — Potwierdzamy odbiór Waszej umowy o dostawę ryb z roku ubiegłego. W interesującej Was sprawie prowadzimy dochodzenie. Niestety, wyników nie możemy Wam jeszcze przekazać. Prawdopodobnie w najbliższych dniach przedstawiciel naszej Redakcji odwiedzi Tolkenicko i Kąty, zwróci Wam wówczas umowę oraz udzieli potrzebnych wyjaśnień.

Ob. Edward JOŹWIĄK — Kołobrzeg. — W sprawie, o której pisałeś w ostatnim swoim liście dotyczącej nadsyłania korespondencji dla naszego tygodnika, udzielimy Wam wyczerpującej odpowiedzi listownej.

Ob. Jarosław DOMANSKI — „Tele-nosze Rybackie”. — Prosimy Was o jak najszybsze skontaktowanie się z nami osobiście w Redakcji — Gdynia, ul. Waszyngtona 34 I piętro, pokój 7 ewentualnie telefonicznie. Nr telefonu 15-97.

Ob. W. Z. — Szczecin. — Uwagi Wasze są słuszne, ale w przyszłości musicie zaznaczyć konkretnie, w którym zakładzie pracy wypadek miał miejsce. Jeśli chodzi o zakłady pracy nie związane z rybołówstwem możemy wyrażać kontakt z Waszą prasą miejscową. Do grona naszych korespondentów chętnie przyjmujemy, wysłaną pocztą ankietę prosimy wypełnić i przelać na nasz adres: Gdynia, ul. Waszyngtona 34.

Ob. S. L. — Gdańsk — Nadesłany przez Was wiersz nie nadaje się jeszcze do publikacji ze względu na ówaki formy. Uważamy, że powinniście uczyć się jeszcze z podręczników teoretycznych i na dobrej literaturze poetyckiej. Radzimy Wam w tym celu skontaktować się z czołowym poetą Wybrzeża Franciszkiem FENIKOWSKIM, który niewątpliwie udzieli Wam cennych wskazówek. Adres podajemy: Gdańsk, „Dziennik Bałtycki”, Tarz Drzewny Nr 3/7.

Ob. T. KOMOROWSKI — Szczecin. — Prosimy o nadesłanie nam konkretnych danych dotyczących omawianego przez Was wypadku. Bez umiejscowienia poruszonego w liście faktów, nie możemy materiału wykorzystywać.

Szyper Rybką i jego przygody

FATALNY REJS

1445. E. KAMTOWSKI

33



To Czarny — musicie go unieszkodliwić, bo on gotów jeszcze próbować kogoś zamrozić w lodowni tak, jak mnie. Jest przekonany, że ja tam leżę zaledowany wraz ze śledziami.

Tu w krótkich słowach Ksonderk opowiedział, jak cudownie uratował go od śmierci pompon, jaki miał pod kapuza na czapce welnianej. On to zla-godził siłę uderzenia.



Czarny Fonsio, po dokonaniu zbrodniczego czynu, ściągnął, jak wlemy, Ksonderka do lodowni, gdzie przez długą chwilę zastanawiał się zapewne, co robić dalej.

Wreszcie zdecydował się zostawić go tylko skrzynkami z lodowanym śledziem. Nie przyszło mu do głowy poprawić jeszcze raz zadane go ciosu.

Zimno otrzęzło Ksonderka jeszcze, gdy Czarny był w lodowni, ale chło-



piec był tak słaby, że postanowił czekać, aż wróg wyjdzie przeświadczony o jego śmierci.

Na szczęście Czarny nie zamknął mocno luku. I w tym wypadku nie pozbył się wrodzonej lekko-myślności i niedbalstwa. Dlatego Ksonderk mógł stosunkowo szybko i niepostrzeżenie opuścić lodownię i przebiec się na pokład. Zakopał się też zaraz pod owe porzucone przez Mateusza sieci.



Tu bowiem postanowił odpocząć i wrócić nieco do siebie, obserwując życie na statku, w taki sposób, by w razie chęci popełnienia przez Czarnego jakiegoś nowego zbrodniczego czynu, móc przyjąć z pomocą lodowce.

Oczywiście, chłopiec nie wiedział nic o zepsuciu radioaparatu i „figlu” z kompasem.

(d. c. n.)